

# Jak policja umie wykrywać zbrodniarzy

## Z dziejów kryminalistyki

Policja współczesna poczyniła niezwykle postępy w dziedzinie wykrywania przestępstw i zbrodni. W tym względzie dużo materiału zgromadzono na światowej wystawie policyjnej w Berlinie. Szczególnie ciekawe nawet i dla laików są trzy opisywane tam wypadki.

### MORDERSTWO W BERLINIE

W r. 1917 właścicielka jednego z szynków berlińskich w północnej części miasta została znaleziona bez życia na podłodze szynku; najwidoczniej padła ofiarą rabunku. Na stole

szynku stała napoczęta butelka wina, obok dwie szklanki; prawdopodobnie przy tej butelce siedziała szynkarka, zanim w kłótni nie zamordowali jej złooczyńcy. Na butelce widniały ślady palców.

Policja berlińska po tych sładach stara się dojść, kto popełnił zbrodnię; przegląda więc setki tysięcy arkuszy z odciskami palców, ale bezskutecznie. Dopiero po ukończeniu wojny, gdy między policją poszczególnych państw znowu zostały nawiązane stosunki i gdy odciski palców na butelce rozesłano do policji większych miast w Europie, — skutek był piorunujący, bo w 48 godzin po wysłaniu nadeszła depesza z Kopenhagi, że niezbadane odciski palców pochodzą od niemieckiego D., kupca, który został w końcu 1919 r. wydany Danii i przy tej sposobności zrobiono zeń zdjęcie daktyloskopiczne.

Po tem odkryciu postępowanie idzie szybko, zbrodniarz zostaje aresztowany, a choć długo się wypiera, musi w końcu przyznać się i dostaje 12 lat więzienia.

# Proces o poćwiartowanie kobiety

Z kim był, a z kim nie był Królikowski w noc pamiętną

Św. Natan Eisensztein i jego żona — zawiedli obrońców, bo niewiele pamiętają, ale to dobrze pamiętają, że służąca ich, Dobrowolska wychodziła w niedzielę lutego i marca po południu i wracała zawsze przed godziną jedenastą.

Św. Jakubiakówna była z Dobrowolską przed kinem Palace, miały się spotkać na dworcu Gdańskim 1 marca z jakimś znajomym Dobrowolskiej, ale go nie znalazły tam.

Św. Dobrowolska opowiada, że była u Królikowskiego częstowana wódką, wychodząc z jego mieszkania była bardzo zdenerwowana

jego zachowaniem się i nawet nie pamięta, którędy wychodziła, kiedy to było nie ustala.

Św. Jędraszakowa, tualetowa w kinie Stylowy ok. godz. 6 pp. widziała się w niedzielę z Michałowską, która pożyczyla od niej 15 groszy i mówiła, że ma randkę — był to ostatni

moment, kiedy widziano żywą Michałowską.

O nowy siennik — mówi św. Sylwester Rzechulski, towarzyszy pracy oskarżonego — prosił w marcu Królikowski, dlatego, że jego dawny był zaplamiony, nie chciał powiedzieć czem.

Miał też wówczas rękę zadrapaną.

Św. Stefan Mrozek, kierownik pralni, zeznaje, że papier z mydła branego od Cwikla, wyrzucano do paki ze śmieciami. Pralnia była remontowana w czasie od 25 stycznia do 15-go marca, oprócz Sadowskiej, ludzie tam nie zachodzili, a zwykła praca jest tylko w godz. 8 rano do 4 pp. — w nocy nikt tam nie przebywa.

Św. Józef Pieniążek i Feliks Domosławski opowiadają, że często prawie co noc Królikowski miewał kobiety i chwalił się, że korzysta

ze smacznych kobiet,

a m. in. miał elegancką niewiastę w palcie fokowym w lutym czy w marcu.

Dozorcy budynku Nr. 35 w Cytadeli, Bobiński, Swiderski, Brzozowski, Kwaśny, zgodnie ustalają, że

co noc

miewał Królikowski kobiety u siebie. W ową noc ok. godz. 11 Bobiński widział wchodzącą z Królikowskim kobietę do jego mieszkania, nikt jej zaś nie widział wychodzącej. Ok. godz. 11 i pół w nocy Królikowski chciał, by mu przynieść wódki, a wobec odmowy załatwienia tego przez Bobińskiego, sam poszedł do kantyny i wrócił z flaszką.

## Z POD OKA

### PRZEPRASZAM PANA.

Są słowa ciężkie, jak młot i twarde, jak stal. Są słowa bolesne, jak rana, przykre, jak wierzyciel, złośliwe, jak krytyk teatralny. Ale nade wszystko są słowa irytujące i to tak irytujące, że najspokojniejszego człowieka zdolne są ze zwykłej równowagi wyprowadzić, zamienić we wściekłego tygrysa, z niewinnego baranka uczynić krwiożercze zwierze.

Jakże nieraz słodkie bywa takie „przepraszam”. Jest to znak pojednania, symbol pogody na wzburzonym niebie. Pana, znowu, jest to słowo poważne i dostojne. Częstokroć o ludziach miłych i dobrze wychowanych mówi się „oto prawdziwy pan”.

Połączenie jednak tych dwóch słów jest jednak częstokroć powodem głębokiej, wewnętrznej irytacji. Takie to niby niewinne, staje przed Tobą, skromnie oczki spuszcza: „przepraszam pana”, grzmi Ci nad głową, jak dzwon alarmowy.

— A żeby cię... — zaklniesz w duchu...

No, bo wyobraź sobie, kochany Czytelniku:

Jest śliczna, pogodna, wiosenna niedziela.

Usiadłeś wygodnie w Alejach na ławce i rozkoszujesz się „świeżem powietrzem”, słoneczko świeci, mnóstwo znajomych idzie na spacer, kłaniasz się na prawo i lewo, uśmiechasz się przyjemnie do miłej, a pięknej znajomej, kiwającej Ci rączką z samochodu...

— Przepraszam pana...

Otyły jegomość z cuchnącem cygarem w ustach chce też usiąść. Krzywisz się niemiłosiernie, posuwasz się i... bęc, spadłeś z ławki. Nowiutki melonik i jasne „peppita” spodniki na nic. Cały sztyk, a z nim i dobry humor zupełnie stracony. A w dodatku to okropne cygareto.

Po obiedzie. Usiadłeś na tarasie kawiarni. Pijesz przez słomkę doskonały mazagran i z lubością zaciągasz się wonnym cygarem, które dostałeś w prezencie od sześcia. Jest przyjemnie ciepło. „Dolce far niente”...

— Przepraszam Pana...

Młody człowiek prosi Cię o ogień.

Podajesz. Strąca Ci popiół z cygara, co już jest przestępstwem nie do darowania i w dodatku na nowiutki garnitur. Otrępuje Cię i sumitując się, wywraca Twój mazagran. Psia-krew. Całą przyjemność djabli wzięli.

No, powiedz kochany Czytelniku, czy takie małe słówko: „przepraszam pana” nie może najspokojniejszego gentlemana wyprowadzić z równowagi.

ORKA.

# Dworzec w New Yorku może przepuścić mies. przeszło 7 milj. osób

Ma on 128 torów

Dworzec centralny w Nowym Yorku nie tylko jest największy na świecie, nie tylko najpiękniejszy, najwygodniejszy i najkosztowniejszy, lecz ma inne jeszcze osobliwości, wyróżniające go między wszystkimi dworcami świata: jest on tak ogromny, że niektórzy ludzie spędzają w nim całe swe życie, oddając się pracy i całymi latami nawet nie wychodzą do miasta.

Przez wielki ten dworzec przewija się miesięcznie 3 i pół miliona pasażerów; nie to jednak dłań nie stanowi, bo urządzony jest tak wyśmienicie, że mógłby przepuścić dziennie 250 tys. ludzi. Pociągi przychodzą i odchodzą dwoma piętrami, na dolnym są 62 tory, na górnym zaś 66 torów.

Rozciągłość dworca wraz z torami wynosi 52 klm. W jego wnętrzu znajdują się olbrzymie poczekalnie, restauracje, przeróżne sklepy, gdzie wszystkiego można dostać, no i ogromny urząd pocztowy. Nic też dziwnego, że taki dworzec może być uważany za duże miasto.

Ale nie to wszystko jest osobliwością nowojorskiego dworca. Najciekawsze w nim jest, że ponad całym tym dworcem zbudowano prawdziwe miasto. Jak? Kiedy? Dlaczego? Amerykanie są praktyczni; botalo ich to, że 52 klm. przestrzeni leża bez użytku; postanowili tedy poprzez tory przeprowadzić łuki, mosty i t. p., a na otrzymanych są drogą olbrzymich placach wznieść różne budynki.

Dziś torów wcale już nie widać, a nad nimi wznosi się duże miasto, które tymbardziej się rozwija, że leży w środku miasta i w samym ośrodku komunikacji. Tu są różne banki, hotele, kluby, restauracje oraz inne tego rodzaju lokale; tu są sale gimnastyczne, kina, teatry. Tu wystawiono 11 drapaczów nieba, a dwunasty już jest w budowie.

To prawdziwe miasto dało przytułek 45 tysiącom ludzi, tyle bowiem wynosi liczba pracujących stale w tutejszych hotelach, restauracjach, bankach itp.

I na tem jednak jeszcze nie koniec. Bo środki komunikacyjne są w N. Yorku tego rodzaju, że dworzec łączy się ze stacjami kolei podziemnej, ta zaś ma

połączenia z różnymi drapaczami nieba za pomocą wind. Bywa też nieraz tak, że ktoś stale do N. Yorku przyjeżdża do biura, codzień pracuje w nim po kilkanaście godzin, lecz ani chwili nie spędzi na ulicy nowojorskiej, bo, nawet okiem na nią nie rzuci.

# Paryska przygoda bankiera z Londynu

## I tacy padają ofiarą

Jeden z wybitnych urzędników wielkiego banku londyńskiego przeżył w tygodniu ubiegłym na paryskim bruku bardzo przykrą przygodę.

Mając przy sobie dużą sumę pieniędzy, bankier ów przejechał się po bulwarach paryskich. Tam poznał dwu osobników, którzy przedstawili mu się, jako anglicy, p. Miller i p. Long. Nowi znajomi zaproponowali bankierowi wspólną grę na giełdzie. Bankier zgodził się tem chętniej, że pieniądze obiecał włożyć w tę grę p. Long.

Spekulacja szła znakomicie; dzień pierwszy przyniósł 6 tysięcy

funtów ang. zysku, dzień drugi — nowe 3 tysiące funtów. Zachęcony powodzeniem bankier włożył do „interesu” własnych 9 tysięcy funtów.

Teraz dopiero gra rozpoczęła się na wielką skalę. Okazało się jednak, że ten, komu nasi udziałowcy wydali polecenie, pomylił się i zamiast sprzedać posiadane papiery, zakupił nowe, tak spadające w cenę, że spółka wszystkich zyski straciła odrazu. Bankier postanowił wycofać swe pieniądze, a uprzejmy p. Long obiecał je zwrócić natychmiast po podjęciu z banku, gdzie zostały złożone jako kaucja.

Tymczasem spółnicy nasi namówili bankiera, by jechał do Brukseli, bo tam można robić znakomite interesy spekulacją na giełdzie. Bankier już znalazł się w wagonie, dokąd go odprawdzili przyjaźnie usposobieni znajomi z bulwarów; ale w ostatniej chwili rozmyślił się i wysiadł.

Raz już straciwszy urość, bankier udał się do prefekta policji, opowiedział całą sprawę i prosił o pomoc i opiekę. Okazało się jednak, że policja paryska pomóc mu nie może, bo prowadził grę spekulacyjną na giełdzie, która jest surowo we Francji karana. Bankier więc pieniędzy już nie odzyska.

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

## Piękna pani Stanley

Zmarła w zeszłym tygodniu p. Stanley, żona sławnego uczonego i geografa, była w prostej linii potomkinią wodza purytanów angielskich z w. XVII, Cromwella.

P. Dorota Stanley, z domu Tennant, była kobietą bajecznie piękną. Opowiadają, że kiedy jeszcze jako młoda dziewczyna wychodziła na przechadzkę, rodzice nie wypuszczali jej samej, jedynie w towarzystwie służącego i to możliwie najsilniejszego. Stanowił on konieczną obronę przed niewłaściwymi holdami ze strony przechodniów.

Choć tak piękna, a może dlatego, że piękna, p. Tennant wyszła za mąż dopiero jako 36-letnia osoba, za Stanleya, który podówczas wrócił właśnie jako sławny już geograf ze swej wyprawy do Afryki.

P. Stanley zajmowała się malarstwem i dała szereg bardzo cennych obrazów z życia dzieci na ulicach Londynu. Dla nauki zasługi jej polegają na tem, że ogłosiła autobiografię męża, pozostawioną przez niego w rękopisie.

## Prośba o milczenie

Bardzo wielu polaków także wiedząc swą czerpało w paryskiej Bibliotece Narodowej. Obecnie korzystająca z niej publiczność paryska wystąpiła do zarządu Biblioteki z bardzo ciekawą prośbą. Stwierdza się w tej prośbie najpierw fakt, że na ogólnych salach pracuje mnóstwo osób z astmą, kichających i kaszlących bezustannie, uniemożliwiających przez to pracę. Ponieważ zaś są to równocześnie ludzie starsi przeważnie, więc wolne od kichania i kaszlu chwile urozmaicają sobie od czasu do czasu rozmową bardzo głośną, jako że ludzie starsi źle słyszą.

Wobec tego jest prośba do zarządu Biblioteki, by dla osób, zajmujących się w bibliotece kaszlem, katarem i głośniami rozmowami, wynaleziono jakiegoś przytulne miejsce, w którym siedząc nie przeszkadzałoby tym, którzy do Biblioteki Narodowej przychodzą pracować.

Ciekawa rzecz, co na to zarząd odpowie? Wydaje się jednak, że to będzie sprawa trudna do załatwienia, bo gdyby się na tym punkcie przyznało prosiącym słusność, trzeba by z czasem i w każdym teatrze oraz sali koncertowej wynaleźć przytulny kąci dla przeszkadzających innym czy to rozmową czy kaszlem.